

Filip Memches: Komu przeszkadza wizyta Cyryla?

Wojny kulturowe nakładają się na starcia realnych interesów państw



(fot. Serge Serebro, Vitebsk Popular News)



Wojny kulturowe nakładają się na starcia realnych interesów państw

Zbliżające się warszawskie spotkanie patriarchy Moskwy Cyryła I z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupem Józefem Michalikiem będzie wydarzeniem przede wszystkim politycznym. Symboliczne jest już samo miejsce, w którym ma być podpisany wspólny dokument. To nie Rezydencja Arcybiskupów Warszawskich, lecz Zamek Królewski. Oczywiście miejsce w tym przypadku jeszcze o niczym nie przesądza. Znaczące są natomiast głosy w polskiej debacie, jaka się wokół tego wydarzenia toczy.

Spotkanie z agentem

Zacznijmy od tekstów Józefa Szaniawskiego w „Naszym Dzienniku” i Aleksandra Ściosa w „Gazecie Polskiej”. Podnieśli oni temat dawnych związków Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej z sowieckimi służbami specjalnymi. Zdaniem obu autorów do dziś w tej sprawie nic istotnego się nie zmieniło. KGB płynnie przekształciło się w FSB. W Rosji nie nastąpiła formalnie żadna lustracja. Cerkiew ściśle współpracuje z państwem, które pod wieloma względami nawiązuje do polityki ZSRR. Sam zaś Cyryl to były agent KGB, pseudonim Michajłow.

Szaniawski i Ścios nie serwują tu zresztą żadnych rewelacji i bynajmniej do tego nie aspirują. Uzależnienie hierarchii cerkiewnej od państwa komunistycznego to rzecz powszechnie znana. Dlatego i w epoce sowieckiej, i później, dochodziło do rozłamów, z których wyłaniały się nowe Cerkwie (w ZSRR działające w podziemiu), piętnujące lojalność oficjalnych struktur wobec imperium ateizmu. Z kolei o sprawie agenturalnej przeszłości Cyryła można było przeczytać

choćby ponad trzy lata temu na łamach „The Times”. Z powodu braku jakichkolwiek procedur lustracyjnych kwestia ta jednak pozostaje niewyjaśniona.

Niemniej, czy nam się podoba czy nie, rosyjskie prawosławie, z którym Watykan chce zasypywać podziały, to Cerkiew Cyryła, a nie jakakolwiek, nieskażona kolaboracją z KGB i FSB, wspólnota katakumbowa. Tak więc hierarchowie polscy nie mają innego wyjścia jak prowadzenie dialogu z patriarchatem moskiewskim. Abstrahując od tego, Kościół wszędzie na świecie kieruje się wartościami ewangelicznymi, a nie kalkulacją polityczną. Głosi konieczność nawrócenia, którego owocem ma być miłowanie nieprzyjaciół. Zwraca się zatem do indywidualnych sumień, nawet jeśli przybiera to formę apelu do ogółu katolików danego kraju.

Fikcyjne pojednanie

Tymczasem „Gazeta Wyborcza” i inne media prorządowe lansują spotkanie hierarchów jako kolejny krok na drodze polsko-rosyjskiego pojednania.

Jakiegokolwiek wzmianki o związkach hierarchii cerkiewnej z instytucjami sowieckimi, na których ciąży ponura sława, są w tym świetle przedstawiane jako przejawy upolityczniania wizyty Cyryła. Arcybiskupowi Michalikowi nieraz dostawało się od „GW” czy „Polityki”, ale tym razem występuje on w roli pozytywnego bohatera.

Można się więc zastanawiać nad tym, czy liberalne media, coraz bardziej otwarcie demonstrujące swoją wrogość wobec Kościoła, również nie upolityczniają warszawskiego spotkania. Próbuje one bowiem włączyć Kościół w kampanię obozu władzy – w przeprowadzaną od kilku lat przez Bronisława Komorowskiego i Donalda Tuska piarowską operację ocieplania stosunków polsko-rosyjskich. Oczywiście skierowana jest ona przeciw PiS i tym środowiskom, które podnoszą problem niepodmiotowego traktowania Polski przez Rosję (jak w przypadku wyjaśniania przyczyn katastrofy smoleńskiej).

Oczywiście dążenie do tak pojętego pojednania jest fikcją. Jedną się mogą między sobą konkretni ludzie, ale nie narody. Tuż po 10 kwietnia 2010 roku współczucie Polakom okazali szczerze pojedynczy Rosjanie, a nie naród rosyjski jako byt polityczny. Natomiast państwo rosyjskie brutalnie realizowało swój interes, czego dobitnym świadectwem był później raport MAK.

Złudny sojusz

Kiedy trzeba walczyć ze strasznym PiS, to arcybiskup Michalik i patriarcha Cyryl są dla mediów prorządowych dobrzy. Spotykając się, dowodzą tego, że napięcia w stosunkach polsko-rosyjskich są jedynie wytworem chorej wyobraźni Jarosława Kaczyńskiego. Gdy jednak Kościół i Cerkiew nie przyjmują formuły fikcyjnego polsko-rosyjskiego pojednania, lecz wskazują wspólny cel misyjny katolików i prawosławnych w laicyzującej się Europie, front się zmienia. Rosja przedstawiana jest przez Katarzynę Wiśniewską w „Wyborczej” jako

państwo autorytarne i wyznaniowe, w którym za obrazę jego prezydenta oraz głowy Cerkwi ląduje się w więzieniu (co stało się udziałem skandalizującego zespołu Pussy Riot).

Taka z kolei wizja Rosji odpowiada publicystom serwisu Konserwatywizm.pl. Zachwycają się oni krajem, w którym postulaty ruchów feministycznych i gejowskich trafiają w próżnię, i upatrują w nim chrześcijańskiego sojusznika dla Polski w globalnych wojnach kulturowych. Tyle że to również przykład upolityczniania religii.

Wojny kulturowe nakładają się na starcia realnych interesów różnych państw. Jeśli chodzi o Polskę i Rosję, interesy te bywają sprzeczne. Cerkiew może więc i jest sprzymierzeńcem konserwatystów. Są to jednak konserwatyści rosyjscy, ale już nie polscy. Wspólna płaszczyzna Kościoła i Cerkwi nie jest sojuszem międzypaństwowym.

Filip Memches

Tekst ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita (16.08.2012 r.)

Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniania w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą

digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakikolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.